



**Była aktorką wybitną i skromną. Zyskała popularność, sławę i uznanie, choć nigdy o to nie zabiegała. Jej niepowtarzalne kreacje filmowe, a przede wszystkim teatralne, na trwałe zapisały się w pamięci publiczności, która w jej aktorstwie dostrzegała niezwykle magnetyzm, niespotykany sposób budowania nastroju, autentyczność uczuciową. Ona sama mówiła: „Atmosferę tworzy publiczność. Aktor z prawdziwego zdarzenia stara się zrealizować każde zadanie maksymalnie dobrze”.**

Kiedyś opowiadała: „Moja przygoda zaczęła się dawno temu. Losy sprowadziły mnie wówczas aż w głąb Związku Radzieckiego. Zgłosiłam się na ochotniczkę do 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, byłam w batalionie kobiecym fizylierki, a potem Berling wydał rozkaz, żeby stworzyć jakiś teatrzyk frontowy dla ludzi, którzy walczyli, jak to pisał Sienkiewicz: „Ku pokrzepieniu serc”. Teatr taki byłby także okazją do operowania polską mową, literaturą i wierszem. I właściwie tym samym stworzono taki polowy, choć nieco przymuszony teatr. Zorganizowano swoistą lapankę i znaleziono aktorów, dziewczęta i chłopców, którzy względnie poprawnie mówili po polsku i wszyscy razem nareszcie czuliśmy się komuś potrzebni. Graliśmy tam „Śluby panińskie”, różnego rodzaju składanki oraz sztuki pisane przez Ważyka i Pasternaka. Z tym teatrzykiem przeszłam cały szlak bojowy, aż dopiero zatrzymaliśmy się w wyzwolonym Lublinie i tam zorganizowano teatr z prawdziwego zdarzenia. Pojawili się aktorzy, którzy mieli wykształcenie aktorskie, większość artystów przedwojennych: Zelwerowicz, Kreczmar, a także młodzi ludzie z polskich organizacji podziemnych. Pierwszym naszym spektaklem było „Wesele”, w którym występowali aktorzy profesjonalni i amatorzy. Z wieloma sztukami jeździliśmy po Polsce, także po ziemiach odzyskanych, aż w końcu pojechaliśmy do Łodzi, gdzie Leon Schiller objął posadę dyrektora tamtejszego teatru. W Łodzi zdawaliśmy egzaminy, no i w ten sposób zaczęło się życie zawodowe”.

W Łodzi zdała eksternistyczny egzamin dyplomowy. Do Warszawy przeniosła się w roku 1949. Wówczas związała się z Teatrem Polskim, gdzie występowała do 1962 roku. Później na stałe przeniosła się do Teatru Dramatycznego, z którym związana była do końca życia. Gościnnie występowała też w Starej Prochowni, w Rozmaitościach. Warto przypomnieć, obok przywołanych wcześniej, inne znaczące role sceniczne aktorki: Pelasia w „Na czworakach” Tadeusza Różewicza, Królowa-Matka w „Ślubie” Witolda Gombrowicza czy Winnie w „Radosnych dniach” Samuela Becketta. Pamiętamy ją też ze znakomych ról w sztukach Ionesco „Łysa śpiewaczka” i „Lekcja”, z „Wieczoru Trzech Króli” Szekspira (głośny spektakl grany w Starej Prochowni, w którym występowały wyłącznie kobiety), a także z przedstawienia „Ja, Feuerbach”, w którym występowała obok Tadeusza Łomnickiego.

Mimo wielu spektakularnych sukcesów teatralnych, Ryszarda Hanin kiedyś wyznała: „Trzeba wierzyć. Ale ja nie wierzę w siebie i to bardzo szkodzi mi w życiu aktorskim. Nigdy do końca nie wierzę, nie mam pewności. Pracując nad rolą, najbardziej lubię etapy prób. A jak dochodzi do premiery, to najchętniej zrezygnowałabym z roli, najchętniej nie zagrałabym jej. To jest psychiczny mankament. Podobnie jest z tremą. Wszyscy aktorzy ją mają. Ale niektórzy mają tremę twórczą, a niektórzy paraliżującą. Ja mam tremę paraliżującą. Niekiedy aktorzy przed premierą czują się jak konie, które do syta najadły się owsa. Strasznie się cieszą. A ja nienawidzę tego momentu”.

Stworzyła wiele wybitnych kreacji filmowych, wśród których bez wątpienia wymienić trzeba Esesmankę we



# WRAŻLIWA NA INNEGO CZŁOWIEKA

Ryszarda Hanin bez wątpienia była właśnie taką aktorką, potrafiła porozumiewać się z publicznością, kreować atmosferę napięcia. Każda jej rola – choćby najkrótsza, drugoplanowa czy „milcząca” – przykuwała uwagę, potrafiła oczarować, wzruszyć do łez, rozbudzić wielkie emocje. Niekiedy niesłusznie zarzucali jej, że uprawia aktorstwo „reportażowe”, naturalistyczne; że odtwarza „fotograficzną” prawdę o człowieku; że konstruuje postać nie koncentrując się na intelektualnym rysie jej osobowości, lecz przede wszystkim na psychice i emocjach. Ale właśnie z tego potrafiła uczynić atut swej sztuki.

Mówiła: „Był kiedyś taki znakomity aktor – Lapiński. On nie był intelektualistą. Często nie czuł poetyki utworu. Ale gdy wchodził na scenę, był genialny. Wydawało się, że jego sceniczna wiarygodność opiera się na tysiącach przeczytanych książek. A ja nie wiem, czy przeczytał choć jedną. Nie chcę się z nim równać. Ale często w rolę, poza wszystkimi niezbędnymi mi wiadomościami, wkładam intuicję amatorską. Czasem daje to bardzo ciekawe efekty, a czasem nie. Niekiedy wchodzi w rolę, jak w „masło”. Czytam scenariusz i wszystko już wiem. A kiedy indziej jest mi szalenie obca”.

Już jej pierwsze role teatralne – Anielia w „Ślubach panińskich” Fredry, Panna Młoda w „Weselu” Wyspiańskiego czy Nastka w „Na dzień” Gorkiego – objawiły ogromny talent i artystyczną dojrzałość. Kiedyś, zapytana o swój ulubiony repertuar, powiedziała: „Często gram kobiety pokrzywdzone przez los, często grywam matki i lubię mierzyć się z tym materiałem. Matki są przecież tak różne”. W ciągu swej kariery teatralnej i filmowej zagrała wiele takich ról. Wspomnieć tu trzeba przedstawienia Brechta i Czapka w Teatrze Telewizji. Pamiętamy ją z „Ballady o Upiorów” (Pani Alwing), „Play Strinberg” (Alicja), „Niespodzianki”, „Dziadów” (Rollisonowa) czy „Fedry” (Enona). Na scenie grała Melibée w „Celestynie”, Ariel w „Burzy”, Bertę w „Świerszczu za kominem”, Panią Frank w „Pamiętniku Anny Frank”, Nike spod Charonei w „Nocy listopadowej”, Panią Marię w „Letnikach”, Beatrycze w „Księżycowych nagietkach”, Matkę w „Mamo, dobranoc” czy Sganarel w „Don Juanie”.

Stworzyła także genialne kreacje w monodramach. Wcieliła się w Alicję Toklas w „Róża jest różą”, czy w Smoliwąsową w „Balladzie o Januszku” (gdzie towarzyszył jej Henryk Talar). W jednym z wywiadów mówiła: „Lubię mieć reżysera, kogoś, kto ogar-

nia i panuje nad całością przedstawienia. Ale tron roli sama muszę stworzyć. Biada aktorowi, który prosi reżysera, żeby lepił w nim jak w glinie. Zgłaszają się do mnie często autorzy i przynoszą epickie utwory w przekonaniu, że to gotowy materiał na monodram. Tymczasem jest on specyficznym gatunkiem, a nie opowieścią o jakiejś sprawie. Musi być w nim dialog, polemika z człowiekiem czy ideą. I tak Alicja Toklas stworzyła sobie tę Gertrudę, z którą się kłóci, przekomarza. Jeśli nie mam na scenie partnera, muszę go sobie wykreować, żeby to, co przedstawiam miało nerw dramatyczny. Często się zdarza, że najwspanialsza nawet proza nie nadaje się na monodram”.

Ryszarda Hanin nie chciała być aktorką. Kiedyś powiedziała: „Chciałam zostać lekarzem, albo pielęgniarką. Dziś, po tylu latach, chwilami myślę – zwłaszcza w gorszych chwilach – że może jednak byłabym lepszą pielęgniarką niż aktorką. Zresztą wydaje mi się, że w zawodach tych jest coś wspólnego: znajomość psychologii, wrażliwość na innego człowieka”. Urodziła się 30 sierpnia 1919 roku we Lwowie. Tam się wychowywała w zamieszczanej rodzinie. Aktorska przygoda zaczęła się wraz z wybuchem wojny...

wstrząsającym „Ostatnim etapie” Wandy Jakubowskiej, Matkę Krystyny w „Drzwiach w murze” Stanisława Różewicza (nagroda aktorska na festiwalu w San Sebastian), Halinę Truszczyńską w „Zapamiętaj imię swoje” Siergieja Kolosowa, tytułową rolę w „Zofii” Ryszarda Czekajły czy Doktor Jankę w „Seksmissji” Juliusza Machulskiego. Za swoją ostatnią rolę Kulawcowej w „Jeszcze tylko ten las” Jana Łomnickiego otrzymała główną nagrodę na festiwalu w Gdyni w 1993 roku.

Choć w filmie osiągała również ważne sukcesy jak w teatrze, wolała jednak występować na scenie. Jak sama mówiła: „Aktor nigdy nie jest zadowolony do końca ze swojej pracy. To właśnie na tym polega przewaga grania w teatrze nad grą w filmie czy w telewizji. Możemy naocznie, za pomocą obserwacji publiczności, sprawdzić, jak odbierane jest to, co robimy. To bardzo ważne dla aktora – wiedzieć, jak jest się odbieranym. Istotne jest również, żeby widzieć efekty swojej pracy. Poza tym, w teatrze zawsze można coś zmienić, codziennie jesteśmy inni, choć gramy tę samą rolę”. Innym razem jednak przyznała: „W filmie i telewizji lubię tę charakterystyczną delikatność materii”.

Ryszarda Hanin przez wiele lat była wykładowcą w warszawskiej PWST. Wychowała wiele pokoleń aktorów. Studenci mówili o niej, że była osobą cierpliwą i wyrozumiałą, choć czasem ponosiła ją gorączka, gdy któryś ze studentów miał trudności z wywołaniem wszystkich swych zdolności i możliwości.

Ona sama zaś mówiła: „Tak jak nie marzyłam, żeby zostać aktorką, tak i decyzję podjęcia pracy dydaktycznej zrodził w pewnym sensie przypadek. Asystenturę na uczelni zaproponował mi profesor Kreczmar. Zresztą ku mojemu zdziwieniu, bo na scenie byłam zaledwie kilka lat. Przeszłam wszystkie szczeble nauczycielskie: od adiunkta przez docenta do profesora zwyczajnego. Jeśli dziś mogę powiedzieć, że w moim zawodzie spełniło się to, co chciałam osiągnąć, to stało się tak dzięki pracy na PWST. Kreczmar nauczył mnie uczyć. Nigdy nie traktowałam tej pracy zastępczo. Nie starałam się wypełnić nią niedosyt, jaki przynosiło czasem aktorstwo”.

Ryszarda Hanin uwielbiała podróże, górskie wędrowki, wakacje z namiotem i wypchanym plecakiem. Była namiętną czytelniczką, kochała Prousta. Nie lubiła mówić o swoim życiu prywatnym, nieczęsto o nim wspominała. Uważała, że nawet spotkanie z dziennikarzem jest rolą, do której „trzeba robić dobrą twarz”. Była skryta, tajemnicza. Jak mówiła: „Jestem introwertką. Mam przyspieszone ciśnienie, bo wszystko w sobie tłumię, w sobie chowam. Nie umiem się wylać. Ponadto wydaje mi się, że wszyscy ludzie inteligentni i kulturalni, udają. No bo co innego mają robić”.

Zmarła, po ciężkiej chorobie, 11 stycznia 1994 roku. Anna Strońska, autorka scenariusza między innymi do filmu „Jeszcze tylko ten las”, pisała wówczas: „Od dawna była bardzo zmęczona, ale to się odnosiło do jej spraw nie związanych z pracą. Nie umiem powiedzieć, czy się bała śmierci. Raczej dogasania. Długiego niekiedy procesu, który jeszcze pozwala trwać przy życiu, tylko że już nie na jego powierzchni. O tak, taka ewentualność napawała ją ogromnym lękiem, skrywanym, bo Ryszarda Hanin przy całej łatwości kontaktu z ludźmi i zaskarbiania sobie ich sympatii była bardzo „osobnym”, zamkniętym człowiekiem”.

Była też osobną aktorką, bez której polska sztuka teatralna i filmowa byłaby nie tylko uboższa o tę osobność, ale też o aktorski styl, który wciąż stanowi nie lada wyzwanie dla kolejnych pokoleń.

**PRZEMYSŁAW SZUBARTOWICZ**

Ryszardę Hanin zobaczymy w poniedziałek w Teatrze Telewizji w „Damach i huzarach”, TVP 1, godz. 21.05